

Chińska strategia na Bliskim Wschodzie

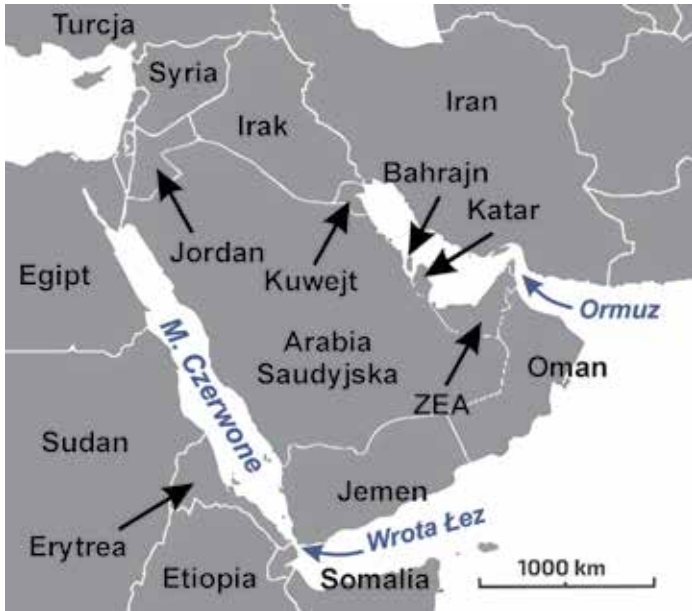
Nowy porządek feudalny Pax Sinica

Rys historyczny

Pozornie obecność chińska w rejonie Bliskiego Wschodu wygląda prosto. Chińczycy wchodzą, kupują węglowodory, płacą i wychodzą. Można nawet dojść do wniosku, że Chiny, potrzebując dla siebie stabilizacji dostaw ropy i gazu, stabilizują region, a więc wyręczają Stany Zjednoczone.

Jeszcze pod koniec lat 80. i na początku lat 90. niektóre kraje arabskie nie utrzymywały oficjalnych stosunków z ChRL – za Chiny uznawały Republikę Chińską (RCh) na Tajwanie. Było tak dlatego, że w chwili powstania ChRL w 1949 roku kraje arabskie były zasadniczo sojusznikami Ameryki. Ostatnim krajem Bliskiego Wschodu, który przestał uznawać RCh jako jedyne państwo chińskie, była Arabia Saudyjska – w 1990 roku.

Pierwszy zasadniczy zwrot w powyższym procesie nastąpił w 1958 roku. W Iraku miała miejsce rewolucja. Król Faisal II został zabity, a władzę przejęła armia. Wtedy, z punktu widzenia Pekinu, arabscy monarchowie i szach Iranu byli sojusznikami Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych.



Ryc. 1. Państwa Półwyspu Arabskiego

To był okres, w którym Pekin wspierał całą plejadę organizacji rewolucyjnych. Były to m.in. Ludowy Front Wyzwolenia Okupowanej Zatoki Arabskiej w Omanie podczas tamtejszej wojny domowej. Rewolucjonistów wspierały Chiny i ZSRS, a sułtan Omanu otrzymywał pomoc z Iranu i Zjednoczonego Królestwa (Wielkiej Brytanii). Do 1949 roku, czyli do końca chińskiej wojny domowej, muzułmanie chińscy walczyli po stronie Rządu Narodowego. Jeden z wysokich dowódców – Ma Bufang – został nawet mianowany ambasadorem RCh (Tajwanu) w Egipcie i Arabii Saudyjskiej. Kolejny etap nastąpił w 1978 roku w Iranie wybuchła rewolucja, w wyniku której szach został odsunięty od władzy, a kraj przekształcił się w Republikę Islamską.

Zasadnicze zmiany nastąpiły po otwarciu się Chin na świat (*kaifang* 開放) i zapoczątkowaniu wielkich reform

(*gaige* 改革) pod rządami Denga Xiaopinga. Chiński przemysł zaczął się gwałtownie rozwijać. A do rozwoju potrzebował energii. Energii z Bliskiego Wschodu. W 1990 roku, kiedy Chiny nawiązały stosunki dyplomatyczne z Arabią Saudyjską, handel między Chinami a wszystkimi krajami GCC (Gulf Cooperation Council; pol. Rady Współpracy Zatoki Perskiej) wynosił około 1,5 mld dolarów. Do 2020 roku obrót GCC z Chinami wyprzedził ten z Unią Europejską, aby rok później osiągnąć wartość 230 mld USD.

Chiny importują 80% zużywanej przez siebie energii. Kraje GCC to 40% chińskiego importu ropy naftowej¹. Saudowie zaspokajają także około 17% zapotrzebowania Chin na ropę. Sam Katar to około 25% chińskiego zużycia gazu.

Ale nie tylko energia jest przedmiotem współpracy. Kraje Zatoki Perskiej próbują odejść możliwie daleko od dominacji eksportu ropy w generowaniu ich PKB. Dzięki Chinom mają możliwość rozwijania infrastruktury i handlu oraz współpracy w zakresie zaawansowanych technologii (jądrowej, satelitarnej). Proces ten przyspieszył znacznie po tym, jak chiński przywódca Xi Jinping odwiedził region Zatoki w 2016 roku.

Konkurując o współpracę z państwami arabskimi, Chińczycy mają podstawową przewagę nad Zachodem. Nie zwracają uwagi na kwestię praw człowieka, transparentność instytucji rządowych czy „demokratyzację”. Z kolei państwa GCC nie angażują się w wywieranie na Chiny presji w kwestii Ujgurów.

Największym problemem dla Chin jest to, że równie silne więzy chcą i muszą mieć z Iranem, śmiertelnym wrogiem Saudów. Chiny z Iranem wiąże chęć zakończenia

¹ Import ropy z Bliskiego Wschodu zaspokaja około 70% łącznego zapotrzebowania Tajwanu, który importuje 98% zużywanej przez siebie energii.

jednobiegunowego świata. Chiny są też największym partnerem handlowym Iranu. Strukturalnie 75% eksportu irańskiego do Chin to ropa i produkty ropopochodne. Szacunki mówią, że jest to milion baryłek dziennie. Ta współpraca pomaga Iranowi omijać amerykańskie sankcje. Z drugiej strony Chiny traktują Iran instrumentalnie w swojej rozgrywce ze Stanami.

Chiny realizują mało inwestycji w Iranie, co doskwiera Persom zwłaszcza od 2018 roku, czyli wycofania się Stanów (za prezydentury Donalda Trumpa) z porozumienia nuklearnego. Chińczycy w obawie przed sankcjami nie wypełnili uzgodnień i zobowiązań wobec Iranu i zastąpili tylko niewielką część inwestycji zachodnich, które wtedy Zachód wycofał. Przykładem było zagospodarowanie złoża South Pars. Chińskie CNPC przejęło projekt jego eksploatacji, ale wycofało się po roku.

Od przejścia fotela prezydenta przez Xi Jinpinga w 2021 roku Chiny zainwestowały w Iranie 131 mln dolarów – to mniej niż zainwestował Afganistan! W tym samym okresie Rosja zainwestowała 2,7 mld USD. A większość z tego już po wyrzuceniu Rosji z rynków zachodnich po inwazji na Ukrainę.

Ambitna umowa o dwudziestopięcioletniej współpracy okazała się aktem propagandowym i nie zawierała żadnych konkretnych zobowiązań. Tym bardziej Iranowi nie jest w smak pogłębianie współpracy, zwłaszcza inwestycyjnej, z krajami na przeciwległym brzegu Zatoki, zwłaszcza Saudami.

Problemem strukturalnym jest to, że współpraca z państwami arabskimi, które modernizują się i przede wszystkim nie są objęte sankcjami, jest bardziej atrakcyjna. Irańczycy nie mają dobrej pozycji przetargowej w relacjach z Pekinem, gdyż wpływy z chińskich zakupów są istotną częścią ich budżetu.

To dlatego Iran mógł jedynie protestować i wzywać chińskiego ambasadora do swojego MSZ, kiedy Chiny uczestniczyły w chińsko-arabskim szczycie w stolicy Arabii Saudyjskiej, Rijadzie, w grudniu 2022 roku. Uczestnicy wydali oświadczenie w sprawie rozwiązania konfliktu między ZEA a Iranem o wyspy w Zatoce Perskiej, które zostały zajęte przez Iran w latach 80. XX wieku – Abu Musa oraz Wielki i Mniejszy Tumb. W kontekście buńczucznie głoszonej dehegemonizacji i demokratyzacji porządku światowego sprawę wyjątkowo celnie skomentował były irański dyplomata Abdolreza Faraji Rad:

Jeśli ten trend zacieśniania stosunków z Arabami utrzyma się w chińskiej polityce, to za niecałą dekadę Chiny staną się dla Iranu takim samym problemem jak Ameryka.

Z drugiej strony dla Chińczyków Iran z jego programem atomowym i rozwiniętą technologią raketową jest wręcz idealnym narzędziem nacisku zarówno na monarchie arabskie, jak i Stany. Można skwitować sarkastycznie, że pomieszanie sojuszy i lojalności to permanentna cecha wszelkich rozgrywek na Bliskim Wschodzie.

„Chiński Bliski Wschód”?

Jaki jest ostateczny cel chińskiej polityki wobec Bliskiego Wschodu? Obraz, który wyłania się jako faktyczny układ sił, jest wręcz zabawny. System *Pax Americana* pokazuje tu wbudowany w siebie geniusz. Dziś, kiedy Stany mają u siebie wciąż buzującą rewolucję łupkową, to Chiny są głównym beneficjentem architektury bezpieczeństwa ustanowionej przez Amerykanów na Bliskim Wschodzie.

Te korzyści to amerykańska US Navy pilnująca swobody żeglugi na szlakach morskich od Qingdao (青島, port na półwyspie Szantung) do Zatoki Perskiej. To dzięki pilnowanej przez US Navy globalnej wymianie towarowej

Chiny bezpiecznie importują gigantyczne ilości surowców energetycznych z regionu Zatoki. A amerykańska obecność wojskowa, w tym w postaci państwa Izrael, zapewnia bezpieczeństwo chińskim inwestycjom w całym regionie Bliskiego Wschodu.

Co absolutnie najciekawsze, decydenci KPCh to rozumieją. Amerykanie również. Amerykański prezydent Barack Obama wprost nazwał Chiny „darmozjadem”, który korzysta z amerykańskiej dominacji w Zatoce. Co więcej, Chińczycy dokładają się do działań stabilizujących to, co w warstwie deklaratywnej i w aspiracjach geopolitycznych chcą zniszczyć – wywierali presję na Iran w czasie przepychanek w kwestii porozumienia nuklearnego i uczestniczyli w operacjach międzynarodowych przeciw somalijskim piratom.

Wspominane wcześniej w tej książce konfliktujące agendy są – zdaje się – tkanką i tworzywem geopolitycznych sił rządzących biegiem spraw tego świata.

Zatoka Perska miękkim podbrzuszem Chin?

Paradoksem potwierdzającym te nieco filozoficznie sformułowane wzorce jest to, że to Chiny i Iran stały się największymi beneficjentami kosztującej miliardy amerykańskiej interwencji zbrojnej przeciw Irakowi. Po upadku reżimu Saddama Husajna Chińczycy stali się dominującym partnerem handlowym Iraku. Chińskie firmy petrochemiczne zarządzają i nadzorują irackie pola naftowe, które dostarczają 59% ropy produkowanej przez ten kraj.

Ale te korzyści przyćmiewane są przez prosty fakt: Ameryka ma instrumenty w postaci swoich grup uderzeniowych lotniskowców i w przypadku konfrontacji dwóch woli geopolitycznych ma możliwość zablokowania dwóch kluczowych cieśnin Ormuz i Bab al-Mandab², co

² Ormuz to cieśnina będąca ujściem Zatoki Perskiej, Bab al-Mandab, in. Wrota Łez, to cieśnina u wlotu Morza Czerwonego, zob. mapa s. 264.

nieodwołalnie doprowadzi do załamania cywilizacyjnego w Chinach.

To właśnie to zagrożenie jest dla Chińczyków podstawowym impulsem motywacyjnym dla nawiązywania możliwie głębokich i pozytywnych relacji z krajami arabskimi na zachodnim brzegu Zatoki. Tworzy się zatem przedziwna sieć współzależności i podwójnych zależności... i wielokrotnych lojalności. Na tych samych krajach, z którymi Chiny chcą się głęboko zaprzyjaźnić, opiera się amerykański konstrukt stabilizujący cały region. Ta stabilizacja sprawia, że region jest zdolny do w miarę pokojowej produkcji ropy, miast popaść w endemiczną wojnę lub rzucić się z kłami i pazurami na Iran czy Izrael... który jest integralną częścią amerykańskiej architektury bezpieczeństwa.

Dla uczestników tego galimatiasu oczywiste jest jedno spostrzeżenie-prawidło: kto ma wpływ na proces decyzyjny arabskich krajów Zatoki, jest panem tego, co dzieje się w jej regionie. Kto decyduje o tym, co dzieje się w regionie, ma kontrolę nad kluczową częścią światowego systemu dystrybucji energii.

Na dziś to Waszyngton ma przemożny wpływ na kraje Zatoki, czy też ogólniej – rejonu Półwyspu Arabskiego. Jednak przywódcy arabscy, a zwłaszcza Mohamed bin Zayed Al Nahyan (prezydent ZEA) i Mohammed bin Salman (koronowany książę i premier Arabii Saudyjskiej), starają się zbudować własną strategiczną samodzielność. W tej kwestii Ameryka i Chiny, niczym dwaj bracia gotowi oddać za siebie nawzajem życie, zrobią wspólnie wszystko, aby Arabom nic z tego nie wyszło. Ktokolwiek ma mieć w przyszłości sprawczość na Bliskim Wschodzie, na pewno nie będą to jego mieszkańcy. Kropka. No chyba że będą to ekstremiści religijni pokroju wahabitów, którzy – zasilani gigantycznym finansowaniem Saudów – operują na terenie państw europejskich.

Chińską próbą rozwikłania tej sytuacji, tj. przebudowania logiki jej funkcjonowania, jest doprowadzenie do powstania jakiegoś rodzaju trwałego, stabilnego porozumienia między ideologicznie i religijnie zwaśnionymi sąsiadami – Iranem i Saudami. Dla Chińczyków docelowym stanem spraw byłoby to, że jakiś rodzaj arabskiego sojuszu zdoła zapewnić stabilizację produkcji ropy i gazu oraz drożność szlaków żeglugowych w rejonie i jego najbliższych okolicach.

I Pekin ma w tym pierwszy sukces. W marcu 2023 roku dwa kraje wznowiły kontakty dyplomatyczne. Może to być próba przejęcia obowiązku stabilizacji od Amerykanów nie przez generowanie konfliktów i zarządzanie nimi, a przez budowanie więzi pokoju. Tu jest miejsce na sarkastyczny komentarz w kwestii mentalnej zdolności do takiego budowania pokoju w kulturach plemiennych. Głównym elementem tych plemiennych wspólnot, dającym im motywujący, są właśnie plemienne, zemsty i hołubienie zadawnionych uraz. Życie bez tych wszystkich przyjemności straciłoby dla nich wszelki smak.

Ale niech próbują – zobaczymy.

Podsumowanie

Zbieżność chińskich i amerykańskich interesów w regionie Zatoki Perskiej utrzyma się tak długo, jak pochłaniająca ogromne ilości ropy gospodarka USA będzie mogła zaspokoić swój głód energetyczny ropą łupkową i tą wydobywaną z kanadyjskiej Albercie. Bez tych źródeł Amerykanie będą musieli konkurować z Chińczykami o zasoby energetyczne Zatoki. W takim scenariuszu stabilny stan, w którym dla Chin ropa Zatoki Perskiej jest piętą achillesową, zmieni się w zażarty konflikt o dający

przetrwanie surowiec. Logika rozgrywki przyjmie kształt gry o sumie zerowej – oni albo my.

Na razie Chinom jest bardzo na rękę, że to amerykańska a nie chińska obecność wojskowa – choć z jednej strony daje Stanom władzę nad tym, co się dzieje – z drugiej wrogo nastawia kraje arabskie do utraty przez nie suwerenności we własnych domach i na własnych terytoriach.

Mówiąc nieco innym językiem, językiem paradoksów i konfliktujących agend: na tę chwilę to Stany można konceptualizować jako instrument Chin w zapewnianiu tej fabryce świata energii do funkcjonowania i budowania potęgi. Chiny korzystają z tego pełnymi garściami, mając niemal zerowe koszty polityczne i wojskowe. Ale z drugiej strony, ten stan rzeczy sprawia, że akumulują się potężne siły strukturalne. A te siły mają paskudny zwyczaj zwalniania swojego niszczycielskiego potencjału w jakiejś trudno przewidywalnej konfiguracji okoliczności, którą ja sam z lubością nazywam czarnym łabędziem. ■